Nr. 5. Kraków, 18. maja 1912. Rok XI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11.—**Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Zamach T. S. L. na szkoły polskie ziemi ostrawskiej.

Na kresach śląsko morawskich utrzymuje T. S. L. szkoły polskie w Ostrawie Morawskiej, Maryańskich Górach, Przywozie, Radwanicach i Hermanicach. Dla samej tylko Ostrawy rozpisuje T. S. L. konkurs na 10 posad nauczycielskich. Co znaczy taka masakra grona nauczycielskiego? Wzmagające się niezadowolenie rodziców, obsyłających szkoły polskie, może snadno znaleźć swoje ujście w kierunku obesłania szkół czeskich i niemieckich, gdy się ponadto zważy, że w szkołach publicznych Śląska i Moraw nauczycielstwo prowadzi każdy swoją dziatwę rok rocznie od najniższego stopnia nauki począwszy, gdy wreszcie zdrowy rozum obywatelski oświadczył się już był dawno w masach ludowych za tymże systemem wychowawczego nauczania. Ludność nasza, obsyłająca szkoły polskie, naraża się na obniżanie zarobku, szykany przy pracy, wypowiadania z pomieszkań, no i w dodatku jest ona narodowo prawie nieuświadomiona. O ile z trudem znosi prowokowanie ze strony czechów i niemców, o tyle właśnie nie ścierpi prowokacyi ze strony swoich, gdy zwłaszcza nie po raz pierwszy się tak tutaj dzieje. Półanalfabetyczni rodzice tak sobie tłómaczą fakt rugowania 10. sił nauczycielskich: „Obie szkoły, wydziałowa i ludowa, są do niczego. Nauczyciele uczyć nie umieją, kiedy aż dziesięciu mają wyścigać. Po darmo tam nasze dziecka chodzą“.

Przecież i podjudzań nie brakuje ze strony wielu niestety polaków, obsyłających obce szkoły, jak i nie można domagać się prymitywnego uświadomienia narodowego od imigrantów z pod nahaja pedagogicznego Bobrzyńskich, Dębowskich e t. c. Oburzenie przenika już i najlojalniejszych, najżyczliwszych, bo nauczycielstwo śląskie, inżynierów górniczych i w. i.

Lecz oto wiązanka przykładów... Były w Ostrawie bardzo uzdolnione i lubiane nauczycielki — dziś ich tu niema. Nauczyciel Zarzycki był sekretarzem bezpłatnym Towarzystwa przemysłowo handlowego i stracił służbę. Nauczyciel Jan Słowik jest w bieżącym roku sekretarzem (bezpłatnym) tegoż Towarzystwa i również traci posadę przy wydziałówce. Nauczyciel Prażmowski po utracie posady przy T. S. L. poszedł do szkoły Macierzy śląskiej. Nauczyciel Iwaszkowicz w Hermanicach, świetnie się nadający do stosunków wyjątkowo trudnych — został haniebnie skrzywdzony. I ktokolwiek był czynny poza szkołą w pracy obywatelskiej, jak w „Sokole“, śpiewie na głosy, na wydziałach narodowych stowarzyszeń i t. p. tracił bez pardonu posadę. Poczet zmasakrowanych wynosi dotąd ponad 30. Nawet po półrocznym pobycie wyrzucało się nauczycieli bez grosza odprawy. Mężem zaufania zarządu głównego T. S. L jest dyrektor szkolny Wojnarowski. Bez wiedzy i woli tego kresozbawcy zarząd główny z reguły nic nie przedsiębierze. „Niech żywi nie tracą nadziei i niosą przed narodem oświaty kaganiec“. Takie hasło głosi T. S. L. Niechże je sobie wypiszą na czapce pokrzywdzeni, zarówno i żebrzący chleba w T. S. L. *Ślązak.*

Akademicy w szkołach ludowych.

W szkołach ludowych miast stołecznych napotykamy coraz częściej niezwykłe w dawnych czasach zjawisko. Nauczyciele uzupełniają studya seminaryalne nauką prywatną, zdają egzamina dojrzałości w gimnazyach lub szkołach realnych, uczęszczają na uniwersytet lub politechnikę, składają egzamina profesorskie i przenoszą się na stałe do szkół średnich, lub innego zawodu.

W zasadzie nie można przeciw temu występować. Każdy ma prawo dążyć do możliwie najwyższego wykształcenia — atoli w ten sposób, by nie czynił krzywdy innym i zawodowi, który go żywi. Tego o nauczycielach ludowych, uczęszczających na uniwersytet, nie można powiedzieć. Dla szkół ludowych stają się częstokroć plagą i nieszczęściem, co niżej wykażemy.

Nauczyciel ludowy, który ma zamiar uczęszczać na uniwersytet, powinien: wystąpić z zawodu nauczycielskiego, lub wziąć na czas studyów uniwersyteckich bezpłatny urlop.

Nauczyciel, postępujący inaczej, to jest uczęszczający na uniwersytet w ten sposób, że równocześnie uczy w szkole ludowej, lub dopomaga sobie powtarzającymi się płatnymi urlopami, staje się uprzywilejowaym słuchaczem uniwersytetu, a dla szkoły ludowej prawdziwą klęską.

Zwyczajny słuchacz uniwersytetu kształci się za swoje pieniądze, niejednokrotnie ciężko walczy o byt, aby się mógł utrzymać w Krakowie lub Lwowie w czasie uczęszczania na wykłady, zarabia w tym celu ubocznie w rozmaity sposób i to mu utrudnia w wysokim stopniu składanie końcowych egzaminów.

Takim to słuchaczom, w znacznej części dzieciom nauczycieli ludowych, wytwarza nauczyciel krakowski, czy lwowski, uczęszczający na uniwersytet, niezdrową, jeżeli nie wprost nieuczciwą konkurencyę, ma bowiem, dzięki swoim kombinacyom, zapewnione utrzymanie w czasie studyów uniwersyteckich i uprzywilejowane warunki awansu, to jest otrzymuje pierwej od innych kandydatów posadę profesorską w szkole średniej, przyczem policzają się mu do emerytury lata służby, spędzone w szkolnictwie ludowem, bo, dzięki dłuższym urlopom, między służbą w obu kategoryach tych szkół niema żadnej przerwy.

Teraz przypatrzmy się, jaką szkodę wyrządzają ci panowie w szkołach ludowych, przy których są ustanowieni, a które ich dostatnio żywią.

Nauczyciel krakowski, czy lwowski, uczęszcza na uniwersytet zwykle w ten sposób, iż przez cały czas studyów zatrzymuje swoją posadę i płacę. Urządza się tak, że: 1) częściowo uczęszcza na wykłady w godzinach wolnych od nauki w szkole ludowej, a 2) dopomaga sobie powtarzacymi się kilkumiesięcznymi urlopami, rzekomo z powodu rozmaitych chorób, których kiedyindziej z pewnością by nie było.

I jeden i drugi sposób odbija się najgorzej na nauce w szkole ludowej. Nauczyciel, spełniający w niej zawodowe obowiązki, a równocześnie uczęszczający na uniwersytet, żąda dla siebie w rozkładzie godzin szczególniejszych przywilejów, bo studya uniwersyteckie uważa za rzecz główną, a nauczanie w szkole ludowej nie za cel swego życia, tylko za środek, zapewniający mu utrzymanie. Mając umysł zajęty własną nauką, musi tem samem mniej skutecznie uczyć w klasie, lub spychać w niej swoje obowiązki, postępować sprzecznie z ustawą, która żąda od nauczyciela, by wszystkie swoje siły poświęcił jedynie swojemu zawodowi. Ile warta nauka takiego nauczyciela w szkole ludowej, o tem mogą powiedzieć nie tylko sumienni kierownicy dotyczących szkół, ale także rodzice i dzieci. Jest to, mówiąc otwarcie, tylko spychaniem zawodowych obowiązków, za które kandydaci tacy biorą sute wynagrodzenie.

Lecz to dopiero połowa nieszczęścia. Dorywcze uczęszczanie na uniwersytet nie wystarcza. Trzeba w każdym roku

bodaj kilka miesięcy uczęszczać stale na wykłady. I na to znajdują się środki, bo w „wieku wynalazków“ na wszystko jest rada. Cóż łatwiej, jak n. p. zachorować na „neurastenię“ i uzyskać na tej podstawie kilkumiesięczny urlop? Zamiast jednak leczyć się gdzieś na świeżem powietrzu, lub w sanatoryum, na co wystarczy płaca krakowskiego lub lwowskiego nauczyciela, pan ten uczęszcza najregularniej na uniwersytet i władze przełożone na to patrzą przez palce, lub tem się nawet szczycą! Równocześnie kierownik owego nauczyciela przechodzi prawdziwe męki, a klasa, powierzona takiej sile, jest wprost straconą, jeżeli nie pobiera w domu stosownej nauki. Na miejsce urlopowanego długi czas nie przybywa siła zastępcza. Trzeba więc klasy łączyć, lub w inny sposób zapychać luki, aby dzieci z tego powodu nie rozpuszczać do domu, bo wówczas skandal byłby zbyt wielki.

Gdy zresztą przyjdzie siła zastępcza, to stosunkowo krótki czas zastępstwa wystarcza zaledwie na rozpoznanie dzieci i materyału naukowego. Potem, w tym samym roku, do swej klasy powraca urlopowany nauczyciel, uczy tydzień, dwa, choćby miesiąc, następnie wraca „neurastenia“, lub inna „choroba“, więc bierze na nowo urlop i dalej uczęszcza na uniwersytet, do osieroconej klasy przychodzi po pewnej przerwie znowu inny nauczyciel i w ten sposób klasa ta jest straconą.

Strata klasy nie rozciąga się też na jeden rok, lecz na cały czas studyów uniwersyteckich odnośnego nauczyciela, czem łatwo da cię wytłumaczyć, dlaczego nawet „celujący“ uczniowi stołecznych szkół ludowych przepadają przy egzaminach wstępnych do szkół średnich, dlaczego pod względem wydatności nauki wyżej od stołecznych stoją często szkoły prowincyonalne.

I za taką naukę pobierają odnośni nauczyciele, chorzy na „neurastenię“, a zdrowi do studyów uniwersyteckich, całą płacę, przepisaną dla I. klasy płac i zawadzają w karyerze najzdolniejszym nauczycielom prowincyonalnym, którzy pragnęli się dostać do miast stołecznych, nie dla uczęszczania na uniwersytet, lecz dla kształcenia własnych, utalentowanych dzieci w szkołach średnich i wyższych!

Przeciw takim to nauczycielom z prowincyi urządzają młodzi i najmłodsi nauczyciele miast stołecznych publiczne nagonki, aby ich władze do miast stołecznych nie przenosiły, bo najmłodszym w uzyskaniu stałej posady czynią konkurencyę i utrudniają przez to uczęszczanie na uniwersytet z powodu „neurastenii“.

Czas najwyższy, aby usunąć podobne nadużycia. Jeżeli nauczyciel miasta stołecznego, lub innego, chce uczęszczać na uniwersytet, zgoda, lecz niech na czas całkowitych studyów, więc czteroletni, zrzeknie się pensyi naczyciela ludowego i zadowolni bezpłatnym urlopem, co już będzie dla niego wielkiem dobrodziejstwem. Każdy zaś nauczyciel ludowy, który podstępnie uzyska urlop, aby mógł w tym czasie uczęszczać na uniwersytet, powinien w drodze dyscyplinarnej stracić posadę, bo wprost urąga zdrowemu rozumowi, aby nauczyciel chory, potrzebujący leczenia, lub zupełnego wypoczynku, był na tyle zdrowy, iżby mógł uczęszczać do najwyższych zakładów naukowych, przygotowywać się do trudnych egzaminów i składać je z pomyślnym skutkiem.

Stan nauczycielski nie może być asylum dla tego rodzaju karyerowiczów i wyzyskiwaczy. Kraj, czy miasto, które płaci wysokie pensye nauczycielom I. klasy, ma prawo żądać, aby za te pieniądze pracowały w szkołach ludowych siły prawdziwie zdolne, zamiłowane w swym zawodzie, zadowolone ze swojego stanowiska — nie aspiranci do wyższych stanowisk — którym posada nauczycielska w mieście stołecznem ma dostarczyć potrzebnych środków pieniężnych celem zrealizowania swoich zamysłów.

Dla takich jednostek nie godzi się poświęcać dobra całych klas, setek, nawet tysięcy przyszłych obywateli, ani narażać na szwank dobrej sławy, którą powinny się odznaczać przedewszystkiem szkoły ludowe miast stołecznych.

Wyrażamy nadzieję, że z poruszonej kwestyi, która jest także przykro odczuwaną przez szersze inteligentne i grubo opodatkowane warstwy społeczeństwa miast stołecznych, a krajowi wyrządza dotkliwą krzywdę, kompetentne władze szkolne wyciągną właściwe konsekwencye..

Z walnego zjazdu delegatów P. T. P.

Dnia 3. kwietnia b. r. odbył się we Lwowie walny zjazd delegatów P. T. P. „Szkoła“ pomieszcza z niego obszerne sprawozdanie. Z tego przytaczamy kwestye najważniejsze.

P. Polaczek przemówił następująco: „Ze strony P. T. P. jest dobra wola współpracy z innemi stowarzyszeniami. Radzibyśmy uchylić się od walki, którą uważamy za szkodliwą tak dla sprawy nauczycielskiej, jako też ogólnej. Radzibyśmy dążyć do wspólnej harmonii. Gdy jednak dostrzega się na każdym kroku chęć majoryzowania P. T. P. i **partyjność wprost zaślepiającą** ze strony ambitnych do przesady kierowników „Związku“, gdy nie kryją się oni nawet z chęcią zniszczenia P. T. P., gdy wreszcie widzi się, że taktyka tych przewodników jest **wprost szkodliwą,** wówczas nie dziw, że podnosi się protest przeciw robocie menerów. Protest ten idzie z dołu, bo nikt uczciwy nie pochwali listów, rozsyłanych przez **p. Nowaka** na wieś i do miasteczek, **w których zapowiada zniszczenie P. T. P.** My się śmiejemy z tych pogróżek i nie damy się nastraszyć, ani zatrzymywać w pracy i służbie publicznej.

P. Notz wypowiedział pod adresem krajowego komitetu wiecowego szereg uwag krytycznych. Komitet powinien działać w imieniu nauczycielstwa, działalność jego powinna być wszystkim znaną; tymczasem obrady jego są **tajne, nikt nie wie, co się tam dzieje.** (Dzięki p. Nowakowi). Członkowie komitetu (Nowak, Smulikowski) idą samowolnie w deputacych, bez uwiadomienia innych członków komitetu. **Prezes komitetu, p. Nowak,** w chwili, gdy całe nauczycielstwo powinno skoncentrować się solidarnie pod jednym sztandarem do walki o swoje postulaty, **pisze list do jednego z nauczycieli powiatu gródeckiego, że musi zniszczyć P. T. P.** (Głosy oburzenia). Czy wolno wewnętrznemi zamieszkami osłabiać siły nauczycielstwa w chwili, gdy ono powinno być najsilniej związane?

P. Rudnicka, zasiadająca w prezydyum komitetu krajowego z ramienia „Związku nauczycielek“, zaznaczyła, że atmosfera w komitecie jest niezdrową; posiedzenia są burzliwe, bez żadnej racyi poufne. (Z racyi p. Nowaka!). **Prezes Nowak obiecuje samowolnie dr. Germanowi, że uspokoi nauczycielstwo, a gdy mu, z powodu wypowiedzenia tych słów czyniono wyrzuty, protestuje w imieniu nauczycielstwa!** (Tu już wszystko ustaje! I cynizm ma swoje granice!).

P. Kornecki zaznacza, że, kto przeglądał „Szkołę“, nie widzi w niej wcale artykułów przeciw „Związkowi“; natomiast w organie „Związku“ czytamy ustawiczne napaści na P. T. P. Sytuacya jest tego rodzaju, że trzeba raz z tem skończyć! (Całkiem słusznie!).

P. Siciński mówił.... Krytyka, choćby najostrzejsza, jest wskazana, może bowiem uzdrowić kierunek błędny i przyczynić się do zrealizowania myśli i żądań nauczycielskich. (Za taką krytykę rynsztokowi bandyci psy wieszają na naszym redaktorze w rozmaitych szmatach, wychwalając równocześnie „Związek“, p. Nowaka i takich „bohaterów“, jak Majer (!!) i Gutowski (!!!). Stwierdzić należy, że taktyka komitetu w niektórych wypadkach (najważniejszych) nie była dobrą. Sprawa nauczycielska nie stoi dobrze, bo, jak z ostatnich doniesień wiadomo, referent odwołuje się na komisyę szkolną, ta zaś na finansową, finansowa na pełną izbę, izba na brak funduszów i obstrukcye rusinów i tak ciągle w kółko. Ostatecznie jeden z posłów powiedział, że **trudno byśmy mogli uzyskać w przyszłym roku coś innego ponad nowy dodatek.** Jest więc zamiar przedłużenia dodatku drożyźnianego, (mogą i tego nie dać) zamiast definitywnego załatwienia naszych postulatów. (Podziękujcie za to p. Nowakowi, który p. Germanowi obiecał uspokoić nauczycielstwo!).

P. Pierzchała udzielił wyjaśnień odnośnie do artykułów, ogłoszonych, w dodatku do „Kurjera Lwowskiego“. (Pisanych przez p. Majera pod pseudonimem Nemo). Mowca, jako uczestnik wszystkich odbytych zjazdów P. T. P. od lat 30, oświadcza z całą stanowczością, że zarzuty, czynione osobie ś. p. Beneszka, **mijają się z prawdą.** (Cóż na to p. Nemo-Majer? Czy zażąda sprostowania na mocy art. 19 ustawy prasowej?).

P. Wielgus stwierdza, że „Krajowy Związek nauczycielstwa ludowego“ **załatwia wszelkie sprawy pod kątem nienawiści** do innych dowarzystw nauczycielskich, a szczególnie do P. T. P., co dla ogółu nauczycielstwa przynosi szkodę.

Po tych i wielu innych przemówieniach, dotyczących destrukcyjnej, w najwyższym stopniu zgubnej dla nauczycielstwa roboty p. Nowaka i krakowskiego „Związku“, uchwalono następujące rezolucye p. Szajewskiego (1—5) i Sicińskiego (6—8), mające zabagnioną sprawę uratować:

1. Walny zjazd delegatów P. T. P. stoi niezłomnie przy żądaniu zrównania płac nauczycielskich z poborami urzędni-

ków 4. rang najniższych i od żądania tego nie ustępuje pod żadnym warunkiem.

(Na to zgoda, lecz zanim się to stać może, trzeba na razie żądać zniesienia IV. klasy płac z zaliczeniem III. do II, stabilizacyi z urzędu, polepszenia bytu emerytów, podwyższenia pięcioleci, właśnie tego, co się da przeprowadzić, a zrównanie z rangami urzędniczemi bardzo przybliży, w I. kl. płac nawet je znacznie przewyższy!).

2. Walny zjazd przyjmuje do wiadomości uchwałę krajowego komitetu wiecowego w sprawie wysłania deputacyi komitetu do parlamentu, z żądaniem definitywnego załatwienia postulatów nauczycielskich, tudzież zwoływania wieców powiatowych i wysyłania przez nich memoryałów do rady państwa w tej samej sprawie... (Czcze demonstracye bez męskiego czynu są tylko półśrodkiem).

3 Walny zjazd domaga się od krajowego komitetu wiecowego równorzędnego traktowania i załatwienia sprawy pragmatyki służbowej ze sprawą regulacyi płac nauczycielskich.

4. Z uwagi na to, że faktyczną pracę komitetu powierzono prezydyum tegoż komitetu, w którem P. T. P. nie ma przedstawicielstwa, zjazd, celem utrzymania kontaktu z pracą prezydyum komitetu, domaga się, aby delegaci P. T. P. byli w niem reprezentowani w stosunku liczebnym do innych towarzystw.

5. Walny zjazd domaga się, ażeby obrady krajowego komitetu wiecowego i jego prezydyum odbywały się prawnie, a więc z wykluczeniem wszelkiej poufności, tak, iżby nauczycielstwo całe miało dokładny obraz prac i działalności tegoż komitetu. (Całkiem słusznie).

6. Walny zjazd delegatów P. T. P. uznaje, że do skuteczniejszej działalności komitetu wiecowego **należy stanowczo zreorganizować skład komitetu** (słusznie!) na zasadzie reprezentancyi poszczególnych towarzystw nauczycielskich (chyba tylko z wykluczeniem towarzystwa p. Gutowskiego, które ma liczyć aż 7 członków), z odpowiedzialnością przed swoimi mandataryuszami.

7. Poleca się delegatom z ramienia P. T. P., ażeby żądali reorganizacyi komitetu bezwarunkowo przed jesienną sesyą sejmową.

8. W razie nieprzyjęcia tej uchwały przez komitet, zjazd wzywa Zarząd główny P. T. P., aby zajął się tą sprawą w porozumieniu ze wszystkiemi organizacyami we własnym zakresie. (A więc zanosi się na utworzenie nowego komitetu, skoro komitet z prezesem Nowakiem na czele zawiódł oczekiwania).

Inne, mniej ważne szczegóły z owego zjazdu, opuszczamy z braku miejsca. A teraz, na zakończenie, zapytujemy ogół nauczycielstwa ludowego, także związkowców, kiedy zrobią nareszcie porządek z p. Nowakiem i obecną polityką „Związku". Jeżeli tego nie uczynią w najbliższym czasie, **jeżeli nie zmuszą p. Nowaka do złożenia naczelnych godności w komitecie wiecowym i w „Związku"**, w takim razie złożą dowód, że nie są godni lepszego losu, niż mają obecnie...

„Związek", a „Polskie Towarzystwo pedagogiczne".

Przeciw „Polskiemu Towarzystwu pedagogicznemu" rozwinął krakowski „Związek" celową akcyę, prowadzoną od kilku lat, z całą konsekwencyą, aby je zniszczyć. W tym celu zohydzał je „Głos nauczycielstwa ludowego, zohydzało „Szkolnictwo", zohydzał „Monitor", jakiś czas także dodatek nauczycielski do „Kurjera lwowskiego" artykulikami p. Majera. Ostatnim wyrazem celowości tej nagonki są listy p. Nowaka, omawiane na ostatnim zjeździe P. T. P., w których zapowiada, iż musi je zniszczyć.

Wobec tej nagonki także nasz organ musi zaznaczyć swoje stanowisko. Załatwimy się z tem krótko. Dopóki nie było krakowskiego „Związku", krytykowaliśmy niejednokrotnie działalność P. T. P., bo chcieliśmy, aby się stawało coraz lepszem. Krytyka nasza spotykała się w zarzą zie P. T. P. z mniejszem, lub większem uprzedzeniem, niektóre nasze życzenia uwzględniono, inne pomijano milczeniem — w każdym jednak razie stanowisko zarządu tego stowarzyszenia było poprawne, pełne własnej godności, poszanowania cudzych przekonań, jakkolwiek przekonania te nie spotykały się u niego z uznaniem.

Polskie Towarzystwo pedagogiczne czyniło także, co mogło, w obronie polepszenia bytu nauczycieli ludowych, urządzało deputacye, wygotowywało przeróżne materyały do ciał ustawodawczych i władz szkolnych, a że przytem nie schodziło z drogi lojalności, to już temu nie można się dziwić, bo takim jest jego duch i tradycya.

Konstatujemy też, że towarzystwo to od wielu lat niczem się nie shańbiło, że działało na korzyść nauczycielstwa, a że wyniki nie dopisały, to już nie jego wina.

W zarządzie P. T. P. pracowali najwybitniejsi nauczyciele lwowscy, rozwinęli wspaniale dział wydawniczy, starali się, aby stowarzyszenie to stało pod każdym względem na wysokości swego zadania. Ich też zasługą, że zdobyli dla niego znaczny majątek w rentownych kamienicach lwowskich.

Prócz tego zarząd P. T. P. świadczył wiele dobrodziejstw materyalnych nauczycielstwu ludowemu, dawał i daje członkom swoim zapomogi na wypadek nieszczęścia, wspiera w miarę możności po nich pozostałe wdowy i sieroty, utrzymuje bursę dla dzieci nauczycieli, a na te cele od początku swego istnienia wydał niewątpliwie najmniej ćwierć miliona koron!

Nie przeczę, że w czasach dawniejszych zarząd popełniał błędy, dziś jednak z tych błędów się wyleczył, zmalał także szowinizm, zwrócony niepotrzebnie przeciw rusinom i pracuje dla nauczycielstwa coraz wydatniej, a zawsze honorowo.

O brudnych napaściach na swoich przeciwników, tą drogą, jakiej obecnie używają wrogowie P. T. P, nikt tam nie słyszał, nikt by się w niem na coś podobnego nie zgodził, bo towarzystwem tem rządzą ludzie dobrze wychowani, czujący wstręt do podłej walki i do niej absolutnie niezdolni.

Żródłem napaści na P. T. P. jest przedewszystkiem niezadowolenie nędznej, moralnej i intellektualnej wartości jednostek, które nie mogły się docisnąć do zarządu i ciągnąć z niego zysków materyalnych. Nie chciano ich dopuścić do zarządu, nie dowierzając ich uczciwości, lub rozumowi i dobrze uczyniono. Te to jednostki przerzuciły się do innych obozów i szerzyły ze zemsty nienawiść ku P. T. P.

I to jednak nie wyprowadziło członków zarządu z równowagi. Na obelgi w gadzinowej prasie i wrogich zawodowych organach odpowiadali, w poczuciu własnej godności, milczeniem. Od wspólnej pracy dla dobra ogółu nigdy się nie uchylali, choć ich od tego przeciwnicy brutalnem obejściem chcieli odstręczyć. I nieraz przez przeciwników nieudolnie rozpoczęte i zabagnione dzieło brali w swoje ręce i przyprowadzali je do skutku. Dowodem choćby tylko ostatni kongres pedagogiczny.

Wobec takiej działalności nie można się dziwić, iż teraz, gdy p. Nowak wypowiedział P. T. P. walkę na śmierć i życie, musiało podjąć rzuconą mu rękawicę, przyjąć wyzwanie do walki i jesteśmy pewni, że z niej wyjdzie zwycięsko, bo ma w sobie bez porównania więcej siły moralnej, niżeli jego przeciwnicy.

A teraz krakowski „Związek". Co uczynił za siedm lat swego istnienia? Czy podniósł jaką nową myśl, któraby poprzednio nie była zużytkowaną przez P. T. P.? Czy zdobył się na inną, niż ono, metodę walki o zdobycie lepszego bytu dla nauczycielstwa? Czy wykazał w ogóle jakąkolwiek, choćby tylko minimalną zdobycz, którą nauczycielstwo jemu miałoby do zawdzięczenia? Czy wspierał swoich członków w nieszczęściu, czy zajmował się wdowami i sierotami, czy przygarniał do siebie ofiary zawodu i udzielał im materyalnej i moralnej pomocy? Czy szanował zdanie przeciwne, uczciwą krytykę? Czy dążył do konsolidacyi sił z innemi stowarzyszeniami?

Stokroć nie!

Cechą całej działalności krakowskiego „Związku" jest krzykactwo, celem, pretensyonalne okupowanie dla siebie kierownictwa ruchem nauczycielskim! Dla przeciwników nie ma krzty wyrozumiałości, nauczycielstwo rozbija, zamiast je konsolidować, czego dowodem właśnie nagonka na P. T. P., połączona z naiwną zresztą zapowiedzią zupełnego tegoż zniszczenia! Na walne zgromadzenia „Związku", jego przeciwnicy nie mogą się pojawić z obawy przed brutalną napaścią. A, jak ci panowie pojmują sprawę swobodnego wypowiadania przekonań, świadczy najwymowniej postępowanie z nauczycielem krakowskim, p. Sycem, którego w nikczemny sposób zohydzono nietylko w swoich i sobie oddanych pismach, ale także w działach inseratowych politycznych dzienników! Czy tak postępują ludzie, szanujący godność zawodową?

„Związkiem" rządzą karyerowicze, a pomagają mu w ogłupianiu nauczycielstwa podejrzane kreatury, piszące banalne o nim korespodencye w tych pismach, w których bezkrytyczność, czy zła wola redaktorów, pozwala im pod osłoną tajemnicy redaktorskiej bezkarnie brykać.

Dla takich „literatów“ niema nic świętego: potrafią splugawić rzecz najszlachetniejszą, obrzucić nikczemnemi insynuacyami człowieka najzacniejszego, byle tylko „Związek“ na tem dobrze wyszedł, a jego hyjeny miały żer do dalszych napaści...

Czyż więc można „Związek“, który nic dobrego nie uczynił dla nauczycielstwa, którego prezes łamie solidarność komitetu wiecowego, który przyrzeka referentowi spraw szkolnych w sejmie krajowym uspokajanie nauczycielstwa, w którego obronie występują paszkwilanci najgorszej konduity, uprawiający dziennikarski bandytyzm, czy powtarzamy, takie stowarzyszenie ma być lepszem, niżeli polskie Towarzystwo pedagogiczne? Trzeba być wprost zaślepionym, lub skończenie głupim, ażeby nie rozpoznać różnicy!

W obecnym czasie dekadencyi i moralnego upadku, Towarzystwo pedagogiczne spełnia rolę stróża dobrych obyczajów. Nikt inny, tylko członkowie zarządu głównego P. T. P. wykryli i podnieśli przytoczone nadużycia p. Nowak i jego towarzyszy, nikt inny, tylko oni, będący w siedzibie władz centralnych, mają możność patrzenia temu panu na palce i nikt inny, tylko oni w tych przewrotnych czasach, jako tako ratują sytuacyę.

Dlatego nauczyciele polacy w tej ciężkiej chwili powinni wspomagać P. T. P., użyczać mu moralnego poparcia, bo na materyalne, dzięki swemu majątkowi i ruchliwości wydawniczej, nie reflektuje — powinni je zachęcić, aby wytrwało na obranej drodze i było nadal kontrolorem działalności takich przodowników, jak p. Nowak i jemu podobni. Nauczycielstwo uświadomione, nieobałamucone przez bandyckich korespondentów i innych nikczemników, powinno we własnym interesie oddziały P. T. P. wskrzeszać, aby przez nie utworzyć konieczną przeciwwagę niezdrowym prądom „Związku“ i kompromitującej polityce jego prezesa.

Tak, pod grozą sytuacyi, piszemy my, którzy nikogo nie oszczędzamy, nawet najlepszego zwolennika, jeżeli schodzi na manowce.

Słowa nasze nie są peanem na cześć P. T. P., bo towarz. temu wypowiedzieliśmy dotąd dużo słów prawdy, których nie cofamy i **niczem się wobec niego na przyszłość nie wiążemy** — lecz są sumienną oceną sytuacyi i wymowną przestrogą dla bałamuconych nauczycieli.

A teraz, róbcie, co się wam podoba— nie o naszą, lecz o wasza rozchodzi się skórę! *S. R.*

Cuchnąca reklama.

Jak już naszym czytelnikom wiadomo, istnieje pod firmą krakowskiego „Związku“ centralne stowarzyszenie wzajemnej adoracyi jego menerów i ich przyjaciół politycznych. Głównymi filarami tego stowarzyszenia są: p. Stanisław Nowak, Stefan Zaleski (mistrz p. Nowaka), Józef Gutowski, redaktor „Szkolnictwa“ i Zygmunt Majer, były galicyjski nauczyciel ludowy bez kwalifikacyi, obecnie wielki literat, historyk, krytyk i poeta. P. Julian Smulikowski, generalny pełnomocnik na Lwów i okolicę, dopiero zasługuje się na to, by był kiedyś policzony w poczet „nieśmiertelnych“. Do drobniejszych rybek stowarzyszenia wzajemnej adoracyi zaliczamy p. Bałabana, Kanarka, Gincla i wielu innych. Własijczuk i Popowicz — są w owem stowarzyszeniu w roli podrzędniejszej, tylko dla mydlenia oczu, iż jego wpływy rozciągają się także na rusinów, więc obejmują całą Galicyę od Wisły po Zbrucz.

Stowarzyszenie to dąży do zniszczenia wszystkich innych, stojących mu na drodze, w pierwszej linii Polskiego Towarzystwa pedagogicznego, jako, że innych polskich stowarzyszeń nauczycielskich prawie niema, a zaczepiać ruskie jest rzeczą niebezpieczną.

Z tem się prezes Nowak wcale nie tai, bo hasło to rozszerza listownie do wpływowych nauczycieli, a sekunduje mu w tej robocie jego organ, „Głos nauczycielstwa ludowego“, p. Gutowskiego „Szkolnictwo“ i p. Majer w zjadliwych artykułach, pomieszczanych w rozmaitych pisemkach, niby poważnych pismach, p. Smulikowski zaś pokrzykuje w ich duchu na rozmaitych zebraniach, posiedzenianh i wśród podobnie, jak on, nastrojonych towarzyszów.

Jakie źródło ma ta walka, łatwo odgadnąć i przewidzieć. Gdyby upadło jedyne konkurencyjne stowarzyszenie, Polskie Towarzystwo pedagogiczne, patrzące działaczom związkowym na palce, a niebezpieczne dla nich także z tego powodu, że jest silne finansowo, więc się z nimi nie potrzebuje liczyć, wówczas p. Nowak, ze swoimi, mógłby pozować na jedynego kierownika ruchu wśród nauczycielstwa ludowego w całym kraju i za rozmaite krętactwa na korzyść wsteczników, jak znane poufne przyrzeczenie uspokajania wzburzonych nędzą kolegów, żądać dla siebie i swoich stosownych rekompensat, poparcia przy wyborach do sejmu i parlamentu, grubych subwencyi, synekur i t. d. i t. d.

W demaskowaniu zgubnej dla nauczycielstwa działalności „Związku“ i jego „mecenasów“ znaleźliśmy się mimo woli w jednym szeregu z Pols. Towarzystwem pedagogicznem, które zresztą lepsze jest od „Związku“ i pod każdym względem go przewyższa.

Nienawiść wrogów Polskiego Towarzystwa pedag. przelała się także na nasz organ, który pisze bezwzględną prawdę, rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy po całym kraju i „związkowym braciom“ psuje robotę. Próbowano przeciw nam walczyć bojkotem, na co odpowiedzieliśmy lokautem, zohydzano nas publicznie w sprzymierzonych organach, atoli bez skutku, wreszcie w obronie polityki tych panów wystąpił znany opryszek dziennikarski w łotrowskich artykulikach, pomieszczonych w „Głosie“ i „Monitorze“, a powtarzanych przez inne kanalie. I to było grochem rzucanym o ścianę, bo redaktor naszego pisma jest nieugięty, niczem nie da się nastraszyć, ani steroryzować.

Aby wzmocnić swoje wpływy i na gwałt wpoić przekonanie w biedne, tumanione nauczycielstwo, że tylko we „Związku“ jego nadzieje, wydali członkowie „adoracyi“ także wstrętną broszurę p. t.: „Pamiątka Wiecowa“, wpychali ją za słoną cenę na wiecu i wpychają jeszcze teraz, na prowincyi, biednym głodomorom za pośrednictwem swoich „ognisk“.

Broszura ta jest tylko cuchnącą reklamą następujących „wielkości“: Stanisława Nowaka, Józefa Gutowskiego, Zygmunta Majera, Stefana Zaleskiego i dla dekoracyi przybranych Juliana Smulikowskiego, oraz dwóch rusinów p. Własijczuka i Popowicza. Pierwsi czterej są pasowani na „Pionierów ruchu nauczycielstwa ludowego“, tylko to, co oni zdziałali, zostało w broszurze rozdmuchane do banalnych rozmiarów, wszystkie inne zasługi nie istniały i nie istnieją, z historyi ruchu nauczycielskiego wydarto najpiękniejsze karty, bo tak nakazywała autorom partyjna zaciekłość.

Taka prowokacya nie mogła pozostać z naszej strony bez odpowiedzi, wykazaliśmy też dowodami, jak to niektórzy wychwalani „pionierzy“ właściwie wyrządzili największą szkodę nauczycielstwu ludowemu, oświetliliśmy ich przeszłość, charakter, zasługi, napiętnowali krecią robotę, która na wiecach i w prasie podburza nauczycielstwo, gdy równocześnie głowa kompanii, **p. Nowak, zobowiązuje się poufnie, wobec posła Germana, uspokajać nauczycielstwo ludowe, aby nie nastawało na przeprowadzenie wiecowych postulatów,** gdy wraz z p. Smulikowskim, bez wiedzy komitetu wiecowego i wbrew jego zastrzeżeniom, na własną rękę, urządza tajemnicze deputacye do sejmu i t. d. i t. d.

Za to złość kompanii przeciw nam doszła do punktu kulminacyjnego, a znany łajdaczyna obrzucił nas znowu w „Monitorze“ stekiem fałszów i kłamstwa, zamiast rzeczowych argumentów, bo tych nikczemnik nie znalazł i nie znajdzie... Zresztą.. psie głosy..

Lecz dosyć już wstępu.. Idźmy do tej osławionej „Pamiątki Wiecowej“.

Ma ona, prócz bombastycznych, śmiesznie głupich artykułów, wychwalających pod niebiosy takich geniuszów, jak p. Nowak, Majer, Gutowski i t. d., także liczne ryciny — p. Majer (!!) występuje w nich coś cztery razy, p. Gutowski (!!) dwa razy, inni po razu... Ryciny te, kto zna działalność owych panów, mówią za wszystko... Przejdźmy je kolejno.

Najpierw widzimy referentów wiecowych p. Własijczuka i p. Smulikowskiego, tego samego, który wnet po wiecu wraz z p. Nowakiem złamał solidarność przez to, że urządzał razem z nim, na własną rękę, tajemnicze deputacye do sejmu, a kto wie, czy w dalszej karyerze nie prześcignie ongiś wielkiego związkowca, p. Pałki.

Dalej historyę „ruchu nauczycielstwa ludowego“ uzmysławia rycina, przedstawiająca „Pierwszą deputacyę nauczycielstwa ludowego do parlamentu“. Widzimy na niej w roli wodzów p. Gutowskiego, dobrze znanego z naszych o nim szkiców, p. Majera, wówczas napędzonego galicyjskiego nauczyciela lud. bez kwalifikacyi i jako podkomendnych dwóch wiejskich nauczycieli, ś. p. Mielnika, oraz p. Klichównę... Wówczas było w Galicyi około 10.000 nauczycieli. Czyż te cztery osoby mogły być uważane za poważną reprezentacyę, lub wogóle za reprezentacyę tej

armii? Wszak wówczas pracowało w kraju tylu wybitnych pedagogów, na zaszczytnych stanowiskach, znanych także w literaturze! Dlaczego żaden z nich nie poszedł pod komendę p. Gutowskiego i Majera? Czy z taką deputacyą, zwłaszcza po zabraniu składek luegerowskich przez p. Gutowskiego, potrzebował się liczyć parlament i rząd centralny? Czy nie była ona tylko reklamą dla spółki Majer-Gutowski, która teraz przez „Szkolnictwo" rozpoczęła szerszą działalność? Co przywiozła ze sobą do kraju ta deputacya, prócz prześladowań p. Mielnika i p. Klichówny, którzy nieopatrznie do niej się przyłączyli i wyciągali kasztany z ognia dla polityki „patryoty" Gutowskiego i p. Majera. Takiemi wspomnieniami, zaiste, nie można się szczycić.

Serya trzecia (str. 10) fotografie „Pionierów ruchu nauczycielskiego w Galicyi". Do nich należą tylko p. Gutowski, Majer, Zaleski i Nowak, a z nieboszczyków zaledwie Henryk Kisielewski znalazł się w ich gronie. Wszyscy inni, prawdziwi męczennicy za sprawy zawodowe, którzy całą swoją karyerę złożyli w ofierze dla wspólnej sprawy, od tego „zaszczytu" zostali wykluczeni. Nie należy do pionierów żaden rusin, nawet p. Własijczuk, choć Związkowi tak wielkie oddał usługi. Z doniosłej politycznej organizacyi nauczycielstwa ludowego w r. 1905. ani śladu, tak samo z dawnych zaciętych walk o lepszą dolę, poprzedzających erę Kisielewskiego... Czarną niewdzięcznością wypłacili się w tem miejscu związkowcy także ś. p. Wincentemu Bierońskiemu, który, pracując całemi nocami na wielkość p. Nowaka, przedwcześnie stargał swoje siły i w sile wieku poszedł do grobu, — bo o nim zupełnie zapomnieli... Swoją drogą zespół „pionierów" cudowny: p. Majer, Gutowski, Nowak i Zaleski! Oto geniusze i proroki! Czy można boleśniej policzkować prawdę, urągać sprawiedliwości? Czy stan nauczycielski w swoim długoletnim pochodzie, z pośród setek tysięcy uczciwych pracowników, nie wydał dotąd ludzi prawdziwie zasłużonych i bez skazy, którzyby byli godni nosić nazwę „pionierów" jego odrodzenia? Czyż musiał się dopiero wyręczać dziwnej sławy p. Gutowskim, Majerem i karyerowiczami tej miary, jak p. Zaleski i Nowak?

Kisielewski niewątpliwie w grobie się poruszył, gdy w ich towarzystwie zestawiono jego podobiznę. Patrzy z fotografii, jakby drwił niemiłosiernie ze swoich kompanionów. On, Kisielewski, razem z Gutowskim i Majerem! Nie można chyba bardziej urażać jego pamięci!

P. Gutowski! Na jego twarzy maluje się dobry byt, sobkostwo, zaciętość, duma i głębokie przeświadczenie o własnej wielkości. Tymczasem cała „obrona" nauczycielstwa przez p. Gutowskiego, z systemem przeróżnych składek, bez składania z nich rachunków, z systemem dobrze płatnych obron, ze skargami sądowemi o prenumeratę i t. d. była dla niego głównie kopalnią pieniędzy i źródłem bogactwa...

P. Majer... minka sentymentalno-melancholijna, zadumany, ze skromnie spuszczonemi oczkami, personifikacya nauczycielskich bólów i udręczeń, oh, oh, oh!

P. Nowak, jest już dotąd tak dobrze zarekomendowany w naszem piśmie, że zbędne przypomnienia. Z jego twarzy zaraz można odgadnąć, dlaczego nic nie wynalazł, dlaczego nie pokusił się o złożenie egzaminu wydziałowego, dlaczego jest w rękach p. Stefcia Zaleskiego idealnym klientem.

Wreszcie p. Zaleski. Konia z rzędem temu, kto wykaże, jaki czyn doniosły spełnił ten „geniusz" dla nauczycielstwa, kto udowodni szlachetność jego serca, uczynność dla nieszczęśliwych ofiar zawodu! Czy może jest tym czynem przez „Pamiątkę Wiecową" reklamowana książeczka „Ciemnota Galicyi", mogąca rywalizować z pokrewną broszurką p. Majera „Nasze ciernie?". Z niej tylko p. Zaleski odniósł korzyść, bo potrafił ją szumnie zareklamować, dobrze sprzedać, ponadto swoimi wpływami uzyskać grubą nagrodę, złożoną do „N. Reformy" przez naiwnego obywatela, a przeznaczoną za poważniejszą pracę. Więc skąd u tego pana tytuł do godności „pioniera"? Prawda — był bardzo pomocnym przy układaniu skandalicznego statutu „Związku" i wypiał „Hymn Związku nauczycielstwa ludowego"... Na podstawie tych zasług, w sam raz „Związkowy pionier i bohater"...

O literackiej wartości „Pamiątki Wiecowej" niema się co rozpisywać. Nie mają prawa do poważnego omawiania jednostronne elukubracye, fałszujące prawdę, rozsiewające smrodliwą reklamę dla osób, które nie zasłużyły na korzystne wyszczególnienie, które dla odrodzenia nauczycielstwa nie położyły najmniejszych zasług, a na jego emancypacyę obywatelską, społeczną i zawodową najfatalniej oddziałały.

Skoro jednak te osoby gwałtem są kreowane na wielkości, to trzeba było dla nich już teraz pomyśleć o stosownych pomnikach. Ponieważ o tem zapomniała „Pamiątka Wiecowa", więc proponujemy następujące, naszkicowane przez znakomitego humorystę.

Dla p. Nowaka i Zaleskiego jeden wspólny, bo przystali do siebie, jak niegdyś dwaj bracia syamscy. Pomnik ma stanąć w ogrodzie pojezuickim we Lwowie, frontem zwrócony do gmachu sejmowego, w równej linii z pomnikiem Agenora hr. Gołuchowskiego. Koszt budowy pokryje niewątpliwie, z wdzięczności, sejm krajowy.

P. Nowak ma być zakuty w spiż w postaci centaura, zrywającego się groźnie do skoku. Na nim, niby na rumaku, siedzi p. Stefcio Zaleski, bez siodła, oklep, (dowód rycerskiej odwagi) lecz z ostrogami u pięty, które potężnie wbija w boki centaura. Bez czapki, z ogromnem piórem za uchem. Jedną rękę wyciąga w natchnionej pozie wprost ku niebu, w drugiej trzyma dobrze naładowaną kiesę. Figury spoczywają na monumentalnej bryle z tatrzańskiego granitu, surowo obrobionej, a na niej z tej strony, z której rumak rwie się ku niebu. wyryte wzniosłe słowa poety Stefcia Zaleskiego:

Coraz wyżej, miły bracie!
Bo tam honor czeka na cię.
Ja prócz tego lubię kiesę,
Którą pełną z sobą niosę.
Chociaż nie umiesz, ciągle rób,
Dzieło twe pewnie minie grób!

Z drugiej strony, od tyłu, dedykacya: „Uspokoicielom nauczycielstwa ludowego — wdzięczny Sejm krajowy".

U dołu pomnika dwa geniusze, jeden w postaci p. Gutowskiego w stroju narodowym, drugi w postaci p. Majera. Pośród nich z wagą w gębie p Smulikowski. Geniusze lewe ręce wznoszą wskazująco ku grupie centaurów, prawe wyciągają łaskotliwie w kierunku gmachu sejmowego..

Pomnik p. Majera. Na złomie skały obelisk, strzelający w niebo, przyozdobiony u szczytu wieńcem z czosnku i cebuli... Pod obeliskiem p. Majer w tej samej pozie, jak go przedstawia rycina „Pamiątki Wiecowej" na str. 10.. Głęboko zamyślony, melancholijno sentymentalny... Nad głową napis: „Ja jestem miliard!" — u dołu... „bo cierpię w nieskończoność za wszystkie pokolenia"... Na złomie skalnym, w spiż zakuta, gromadka żydów z pejsami i jarmułkami, wznosi pełne zachwytu oczy na twarz swego mistrza... Geniusze, modelowane z p. Zaleskiego, Gutowskiego, Nowaka i Smulikowskiego, ścielą mu liście palmy i róże pod nogi... Na postawienie tego pomnika proponujemy szczyty turni tatrzańskich ponad Zakopanem.. Tylko taka podniosła ustroń jest godną pomnika sławy ducha największego poety, historyka, filozofa i pedagoga XX. wieku...

Pomnik p. Gutowskiego. Kolumna w kształcie ściętej piramidy, na niej, na złotym cielcu stoi p. Gutowski w stroju narodowym. Cielec ma pod sobą fundusze: luegerowski, prasowy, posagowy i t. d. P. Gutowski, z dobrotliwym uśmiechem na twarzy, lewą ręką kłania się konfederatką, prawą wyciąga rozwiązany mieszek, zapraszający do składek... Na środku piramidy lakoniczny napis: „Wszyscy dla jednego" w winiecie złotych pszczółek, znoszących miodek do ula... Pomnik ten niechaj stanie na placu „Czarnej giełdy" w Krakowie.

Pomnik p. Smulikowskiego i drobniejszej „braci". Sławny ten orator powinien być także odlany w spiżu, (lubo nie jest dotąd zaliczony do grona „nieśmiertelnych", czyli rzeczywistych pionierów), mianowicie na podobieństwo mitologicznego Atlasa, dźwigającego kulę ziemską na swych barkach. Obok tej, głównej figury, niechaj się znajdą w pomniku, także inne grube ryby związkowe t. j. p. Bałaban, Gincel, Kanarek, Lilienthal, Silberstein, Spitzer, Danciger i t. d., naturalnie, aby nie było obrazy, tylko w pozie geniuszów, wieńczących czoło mistrza. Najstosowniejszem miejscem dla tego pomnika jest Wysoki Zamek we Lwowie, względnie Zarwanica.

Lecz dosyć już humorystyki!

A teraz, na zakończenie, jedna smutna uwaga. Nauczycielstwo ludowe w Galicyi wystawia sobie smutne świadectwo, że pozwala bezkarnie podobnemi broszurami sobie urągać, że nie reaguje potężnie nawet na takie czyny, jak ostatni p. Nowaka, kiedy to zapewniał posła Germana w sejmie, poufnie, lecz przy świadkach, iż „postara się o uspokojenie nauczycielstwa", aby nie parło na przeprowadzenie na wiecu zapadłych postulatów, czem znaczenie wiecu poniży,

przedstawił go jako w zupełności od siebie zależną komedyę. W każdym innym kraju, nawet w Galicyi w każdym innym zawodzie, p. Nowak zostałby, choćby tylko za ten jedyny fakt, zmiażdżony w opinii, pozbawiony wszelkich naczelnych godności.. A u nas? Pozuje dalej w roli „pioniera"!.. I Wy, otumanieni nauczyciele, żądacie, by tacy „pionierzy" wywalczyli Wam lepszą dolę, by się z Wami liczyły decydujące czynniki, by Was szanowało społeczeństwo?

W sprawie pragmatyki służbowej.

Zaszczytnie znany literat, dr. Jerzy Rawita Gawroński, pomieścił w numerze 158. „Kurjera lwowskiego" cenny artykuł: „W sprawie pragmatyki służbowej nauczycieli ludowych", w którym rzuca wiele jasnych myśli na tą kwestyę i podnosi sporo zarzutów przeciw radzie szkolnej krajowej. Oto główne momenty artykułu R. Gawrońskiego...

Jeszcze w roku 1909. wezwał sejm radę szkolną krajową do ułożenia pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych. Otóż od roku 1909 dotychczas, trzy lata czekali nauczyciele ludowi na to i doczekali się tego, że rada szkolna krajowa oświadczyła, iż odwleka ułożenie owego projektu „ad calendas graecas". Rada szkolna krajowa postąpiła w sposób niesłuszny, albowiem, mając polecenie sejmu, powinna była to polecenie wykonać; gdyby zaś uważała, że polecenie to już niemożliwe w obecnych warunkach do spełnienia, lub jest nie na czasie, powinna była wystąpić z odpowiednią remonstracyą w izbie sejmowej, gdy sejm krajowy był zebrany. Jednak rada szkolna krajowa postąpiła inaczej: już wtedy, kiedy sejm był zebrany, znała ona dobrze powody, jakimi motywowała swe odstąpienie, a przecie wyczekała, by sesya sejmowa minęła i dopiero po jej ukończeniu oświadczyła samowolnie, że nie będzie teraz układała projektu pragmatyki nauczycielskiej. Myślę, iż w ten sposób chciała uniknąć odpowiedzialności za niewykonanie polecenia sejmu, licząc, że od chwili, gdy sejm zostanie zwołany na nową kadencyę, uspokoją się umysły posłów, a zresztą będą zajęci zniesieniem IV. klasy płac nauczycielskich?

Z motywów, które radę szkolną krajową skłoniły do odstąpienia od ułożenia projektu pragmatyki nauczycielskiej, pierwszym był fakt, że „kwestya płac nauczycielskich została już na ostatniej kadencyi przez sejm załatwiona przychylnie"... Przepraszam, ale muszę temu zaprzeczyć, trudno bowiem twierdzić, by ta kwestya w ogóle została załatwioną. Nauczycielstwo długo będzie musiało czekać na załatwienie swych wszystkich obecnych postulatów, obracających się w granicach 13. milionów koron.

Drugi motyw był taki: stosunki prawne nauczycieli ludowych są już unormowane w licznych ustawach, więc ustawa, któraby je normowała na nowo, jest wręcz niepotrzebna. Ale tu jest rzecz inna: społeczeństwo domaga się nie powtarzania w nowej ustawie przepisów ustaw dawnych — domaga się nowej ustawy i nowych przepisów, opierających stosunek nauczyciela do swej władzy na nowych podstawach, będących rezultatem wzajemnego porozumienia i zrozumienia się między nauczycielem, a jego władzą. Jeżeli dziś na wzajemnem porozumieniu między pracodawcami a robotnikami ustanawiają sfery przemysłowe płace minimalne, premie, tantyemy, granice praw i obowiązków, to kraj tem bardziej nie powinien kwestyi tych w odniesieniu do nauczycielstwa regulować jednostronnie, zwierzchniczo Na wzajemnem przeto porozumieniu się, na życzliwem wysłuchaniu żalów i pretensyi nauczycieli powinna się opierać pragmatyka nauczycielska, a na to nie wystarczy powtórzyć ustawy dziejowe i dodać parę nowych postanowień, nie można twierdzić, by dziś prawa i obowiązki nauczycieli ludowych były zupełnie uregulowane, by „żądania uregulowania wszystkich stosunków nauczycieli ludowych pod względem prawnym i ekonomicznym, były już właściwie od dawna urzeczywistnione"?

Rada szkolna krajowa stoi na stanowisku, że „przepisy ustawy i regulaminu są tak dokładne, iż dają dostateczną podstawę do rozstrzygania wszelkich spraw nauczycielskich w praktyce"; tak, przepisy te są dokładne, ale one są złe i trzeba je zmienić, a na to trzeba nowej ustawy. Co do nauczycieli szkół średnich rząd wniósł odpowiedni projekt pragmatyki do rady państwa — co do nauczycieli ludowych w Galicyi, to Rada szkolna krajowa zaniechała nawet przedwstępnych badań nad ich pragmatyką...

Rada szkolna krajowa godzi się w ostateczności na to, że „niektóre uzupełnienia obecnych przepisów byłyby rzeczywiście niezbędne", ale i tych „niektórych uzupełnień" nie proponuje. Rada szkolna krajowa uważa, iż roztropniej poczekać na załatwienie projektów pragmatyki dla c. k. urzędników i nauczycieli i dopiero na podstawie odnośnych ustaw skonstruować ustawę krajową o pragmatyce nauczycieli ludowych. Sądzę, iż rozważając te motywa, dojść można i trzeba do wniosku, iż są one co najmniej błędne, albowiem fakt wniesienia projektu ustawy do parlamentu nie oznacza wcale, by projekt ten musiał być wogóle przyjęty, a nie dopiero, by został przyjęty w bliskim czasie, stosunki zaś prawne urzędników państwowych nie są tak opłakane i wymagające wprost natychmiastowej sanacyi, jak stosunki prawne nauczycieli ludowych w Galicyi. Zresztą są stosunki prawne c. k. urzędników tak odmienne od stosunków nauczycieli galicyjskich, że pragmatyka urzędników państwowych może dać tylko ogólne tło, na którem dopiero trzeba opracować zupełnie odmienne szczegóły. A idąc dalej: dlaczego pragmatyka urzędników państwowych ma być koniecznie wzorem pragmatyki nauczycieli galicyjskich, a nie odwrotnie? Dlaczego wciąż oglądamy się na Wiedeń? Oprzyjmy się zresztą o rządowy projekt nowej pragmatyki urzędniczej — dlaczego jednak musimy brać za wzór ustawę o pragmatyce urzędniczej? Między projektem rządowym a ustawą nie będzie wielkiej różnicy: więc proszę — mamy wzory, oprzyjmy się o nie!

Rozprawę kończy Dr. J. R. Gawroński następującym zwrotem: „To, co napisałem, nie jest wyłącznie mojem zdaniem: przeciwnie, ja podzielam tylko zdanie znacznej części naszego społeczeństwa, które — o ile zna stosunki, wśród jakich żyje nauczycielstwo ludowe, serdecznie współczuje z niem i życzy sobie, na równi z nauczycielstwem, poprawy ich stosunków".

Na artykuł ten godzimy się w zupełności.

W „Monitorze" grasują apasze!

„Monitor" był długie lata pismem sympatycznem. Gdy jednak poseł Breiter wstąpił na arenę życia parlamentarnego, które pochłonęło jego siły, redagowanie „Monitora" zdał na osoby trzecie. Te niejednokrotnie uprawiały w „Monitorze" własną politykę i dyskredytowały pismo w opinii publicznej. Tak było za czasów Daniluka, tak później Pod redakcyą tych osób „Monitor" rzucał się niejednokrotnie na osoby niewinne, dyskredytował je w opinii publicznej, niszczył materyalnie i moralnie miażdżył. Rozpoczęli w nim na dobre rządy rozmaici apasze, dla których nie było nic świętego. Osłaniał ich i osłania płaszczyk p. Breitera, odpowiedzialnego redaktora, który, jako poseł, jest nietykalny. Sądy nic mu nie zrobią, bo parlament z reguły za takie sprawy nie wydaje posłów, chyba na ich żądanie. Dlatego też „Monitor" nie umieszcza sprostowań przymusowych, z wyjątkiem wyżebranych przez spotwarzonego, ani nie ma procesów prasowych, chyba że dla swojej reklamy raz na 10 lat łatwy do wygrania proces sprowokuje — równocześnie jednak odwracają się od „Monitora" ludzie uczciwi, miłujący prawdę.

Niejednokrotnie też piętnowaliśmy haniebne potwarze bezbronnnych nauczycieli(lek), szkalowanych w „Monitorze", innych spraw nie tykając, bo te nas nie obchodzą. W ich obronie pisaliśmy do redakcyi dowodami poparte przedstawienia. Darmo. Łatwo było popełnić łajdactwo, lecz nie było ochoty do naprawy krzywdy, wiedząc, że prawo wobec pana Breitera jest bezsilne..

„Monitor" ma stać ponad stronnictwami, pisać bezwzględną prawdę, demaskować zdradę. Tymczasem w ostatnich czasach stał się narzędziem reklamy dla krzykliwej, a wielce szkodliwej frakcyi nauczycielskiej, grupującej się w krakowskim „Związku". Nie było w nim mowy o podnoszeniu jej zgubnej roboty, na co dowody przytaczaliśmy niemal w każdym numerze „Gazety szkolnej". Natomiast rzucał się zajadle na wszystkich przeciwników tej organizacyi.

Nawet w ostatnich czasach, **kiedy nauczycielstwo wre z oburzenia przeciw prezesowi „Związku", p. Nowakowi**, za łamanie solidarności komitetu wiecowego, za ośmieszanie znaczenia wiecu przez składanie zdradzieckiej obietnicy w gmachu sejmowym, że będzie uspokajał nauczycielstwo **„Monitor" te świństwa pokrył milczeniem**, one dla niego nie istnieją, u „Monitora" wszystko jest „correct", bo świństwa popełniają przyjaciele znanego apasza, który w „Monitorze" miał i ma silne wpływy... Apasz ten starał się i nas wciągnąć w swoją sferę, nakłonić do zaniechania walki przeciw „Związkowi", a do wspólnych napaści na P. T. P. Widząc jednak, że nasz redaktor jest nieugięty, wylał na niego całą swoją nienawiść, najpierw w lwowskim socyalistycznym „Głosie", a teraz w num. 18 „Monitora", sądząc w swojej głupocie, że napaść, przemycona pod „taką" firmą, z pewnością go zniszczy.

Z łajdaczyną, który pod wpływem wścieklizny umysłu, a pod osłoną nietykalności p. Breitera pisze brednie i oszczerstwa, reklamując równocześnie „pionierów": **Majera,** Nowaka, Gutowskiego i Zaleskiego, nie myślimy polemizować. Z takich napaści możemy się tylko śmiać, bo są dowodem, że nasze pociski przecie odnoszą pożądany skutek, skoro się rusza osie gniazdo... Opinia światłych nauczycieli, którzy są świadkami długoletniej, bezinteresownej i ofiarnej pracy naszego redaktora, jest po jego stronie. O dających się bałamucić przez „Monitora" nasz redaktor nie dba, a opinią ciemnej, rozwydrzonej tłuszczy, gardzi...

Zwracamy się jednak z poważnem przedstawieniem do posła Breitera, aby z apaszami, grasującymi w jego piśmie, tuszującymi świństwa, wychwalającymi czyny niecne, zaprowadzającymi drapieżną stronniczość w obronie partyi i osób, które są obecnie zdemaskowane, w interesie własnym i swego organu, stanowczo zrobił jakiś porządek, co uczyniły już z nimi inne pisma, nie chcące się dla nich kompromitować...

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Ile Stapiński brał za anonse z „Banku parcelacyjnego"? Według jego zeznania, złożonego w sądzie, brał za anonse, pomieszczczane w „Przyjacielu ludu", 14.000 kor. rocznie. Aby „odrobić" tę kolosalną kwotę, umieszczał w każdym numerze po kilka stron tego samego tekstu. Dochody takie nie wydają się mu zbyt wysokie, ani, jego zdaniem, nie były naciąganiem skrachowanego banku.

To mi dobrodziejstwo! „Krajowe ognisko nauczycielskie we Lwowie" ogłasza, iż uzyskało dla nauczycieli ludowych zniżki, dochodzące do połowy ceny, w rozmaitych zdrojowiskach, lecz tylko w sezonie I i ostatnim, oraz za przedłożeniem świadectwa ubóstwa. Zarazem wzywa interesowanych, aby w tym celu wnosili do „Ogniska" stosowne podania (może na stemplu?). Pominąwszy fakt, że nauczycielstwo lud , ze względu na swoje obowiązki służbowe, może korzystać z kąpiel tylko w sezonie głównym, wakacyjnym — musimy zauważyć, że za przedłożeniem świadectwa ubóstwa wszędzie w I. i III. sezonie udzielają zniżek do połowy każdemu, kto się z takiem świadectwem w zarządzie kąpielowym zgłosi. Zatem dobrodziejstwo „Ogniska", o które ponadto potrzeba prosić specyalnem podaniem, jest bez wszelkiej wartości

Marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni, wniósł rezygnacyę z tego urzędu, uzasadniając ją złym stanem zdrowia. Kto będzie jego następcą, na razie nie wiadomo. Hr. Badeni starał się być bezstronnym i sprawiedliwym w swojem urzędowaniu, chętnie przyjmował wszelkie deputacye i nigdy się wobec nich nie nadymał, jak to czynią inni dygnitarze.

Jak Towarzystwo szkoły lud. czci pamięć wielkich ludzi? Krakowski „Kuryer codzienny" pomieścił w nrze 102. z 4. maja b r. ostry artykuł przeciw zarządowi głównemu T. S. L. za to, iż się uchylił od uroczystości, urządzonej na cześć Hugona Kołłątaja. „Tow. S. L., pisze ten organ, żyje z pieniędzy narodu, który czci pamięć Kołłątaja. Jakiem prawem zatem usuwa się ono od uroczystości? Usuwa się dlatego, że na czele zarządu głównego T. S. L. stoją Bandrowscy-demokraci „zblokowani", goniący za łaską Bobrzyńskiego, tego, który jako profesor uniwersytetu polskiego sfałszował historyę swego narodu, a potem, jako naczelnik kraju, gasił i gasi wszelkiemi siłami pamięć wielkich dni i ludzi, które społeczeństwo polskie obchodzi... Lecz pytamy, jakiem prawem ci demokraci w czarno-żółtej liberyi, ci słudzy gubernatorscy, uzurpują sobie prawo do urządzania wszelkich obchodów narodowych w imieniu tego 20-milionowego narodu, który na prawdę czuje po polsku? Tych nędzarzy ducha przerażają nazwiska radykalnych patryotów! Za paszę przy żłobie antigrunwaldzkim odgrywają rolę nowoczesnych targowiczan".

Towarzystwo nauczycieli szkół lud. we Lwowie odbyło w b. m. doroczne walne zgromadzenie Przy wyborach zarządu związkowcy krakowscy zostali przetrzebieni. Uchwalono jednogłośnie hołd i uznanie zasłużonemu członkowi, p. Edmundowi Cenarowi i w myśl wniosku p. Soleskiego postanowiono popierać krajową fabrykę piór do pisania, założoną w Husiatynie.

Na co rada szkolna krajowa drukuje sprawozdania? Donoszą nam z wielu rad szkolnych okręgowych w zachodniej i wschodniej Galicyi, iż dotąd nie otrzymały ostatniego i tak grubo spóźnionego sprawozdania rady szkolnej krajowej, przedłożonego sejmowi krajowemu jeszcze w ubiegłej kadencyi. Sprawozdanie to powinno się znajdować w każdej radzie szkolnej okręgowej i w każdej okręgowej bibliotece nauczycielskiej po kilka egzemplarzy. Rada szkolna krajowa boi się widocznie, aby o jego szczegółach nie dowiedziało się podwładne nauczycielstwo.

Kurs rysunkowy dla nauczycieli uzup. szkół przemysłowych rozpoczął się w Krakowie. Bierze w nim udział 28 nauczycieli na 80 wniesionych podań. Z Krakowa jest 8, z prowincyi 14, ze Śląska 6. Stosunek niefortunny, bo właśnie na prowincyi daje się dotkliwie odczuwać brak nauczycieli rysunków do uzup. szkół przemysłowych, gdy w Krakowie jest ich nadmierna ilość

Popłoch z powodu ospy. W Krakowie zdarzyło się kilka wypadków ospy, co na ludność 150.000 jest objawem normalnym. Mimo to podniesiono straszny alarm, rozpuszczano całe klasy na 14 dni z wielką szkodą dla nauki, zarządzano przymusowe (wbrew prawu!) szczepienie dzieci i t. d. Na tem zrobili najlepszy interes lekarze, bo zarabiali od zamożniejszej klienteli po kilkaset koron dziennie. Najwięcej dawały się szczepić (bezpłatnie) najniższe warstwy, inteligentne często ignorowały szczepienie, wiedząc, że, lubo ospa jest zaraźliwą, szczepienie nie chroni od zarażenia, a naraża szczepionego na niebezpieczeństwo. Aby tę sprawę przypomnieć naszym czytelnikom, dołączamy do niniejszego numeru osobny dodatek o ospie i szczepieniu.

Koniec roku się zbliża! Dlatego zwracamy uwagę nauczycieli i kierowników szkół, aby przy klasyfikacyach młodzieży szkolnej postępowali z całą wyrozumiałością W szkole ludowej, z wyjątkiem klasy I., przy regularnem uczęszczaniu na naukę, nie powinno być wogóle żadnego repetowania, bo uczeń przez nie zniechęca się do nauki, traci ambicyę, nie kończy całkowitej szkoły, wogóle odnosi daleko większą stratę, niż gdyby nawet z niedostatecznym postępem przechodził, bez żadnych przeszkód, do najwyższej klasy. Nauczyciel nadmiernie pieczętujący uczniów, uczęszczających regularnie do szkoły, wystawia przedewszystkiem sobie samemu świadectwo nieudolności dydaktyczno-pedagogicznej, a środka tego chwytają się rzeczywiście tylko najgorsze siły nauczycielskie, pragnące w ten sposób reperować swoją opinię, jako surowych, więc niby lepszych, niż inni, nauczycieli. Niechaj także kierownicy i dyrektorowie szkół spełnią pod tym względem ciążący na nich nadzorczy obowiązek, bo tego żąda od nich nie tylko przysięga służbowa, lecz także dobro społeczeństwa.

W sprawie feryi głównych w szkołach ludowych we wschodniej Galicyi. Niedawno ogłosiły gazety, że ministerstwo oświaty uregulowało czas trwania feryi głównych dla szkół średnich w całem państwie W Galicyi feryе te mają trwać od 1 lipca do 31 sierpnia. Ponieważ w szkołach ludowych wschodniej Galicyi (z wyjątkiem tych miast, w których są szkoły średnie) feryе główne trwają tylko od 16. lipca do 31. sierpnia, byłoby bardzo pożądanem, by rada szkolna kraj., która tak chętnie chce wzorować pragmatykę dla nauczycieli ludowych na (nieistniejącej jeszcze) ustawie państwowej, zechciała wydać analogiczne rozporządzenie dla szkół ludowych we wschodniej Galicyi, a to z następujących powodów: 1) We wschodniej Galicyi już z początkiem lipca — a niekiedy i przy końcu czerwca — rozpoczynają się żniwa. Z tego powodu trzy czwarte części dzieci nie uczęszcza do szkoły, pomagając rodzicom w pracy, lub pilnując opustoszałych domów. 2) Przy końcu czerwca i w lipcu panują tu gorąca, dochodzące niekiedy do 35° R w cieniu; nauka więc w takich warunkach jest wręcz niemożliwa, a siedzenie w dusznych klasach jest torturą dla dzieci i nauczyciela. 3) Także wzgląd na nauczycielstwo, które, na wsi i w małych miasteczkach, w stosunku do miejskich kolegów, będąc najgorzej płatne, najbardziej pracą przeciążone (w szkołach wiejskich 1 nauczyciel uczy 2 lub 4 klasy) ma prawo do równego wypoczynku, powinien wpłynąć na to, by przynajmniej pod względem dobrze zasłużonego odpoczynku zrównać całe nauczycielstwo. Ponieważ sprawa ta nie potrzebuje żadnych obliczeń i nie wpłynie na „zachwianie równowagi budżetu krajowego", nauczycielstwo wschodniej Galicyi ma nadzieję, że już w b. r. szkolnictwo doczeka się uregulowania feryi na wzór szkół ludowych i wydziałowych w tych miejscowościach, w których są szkoły średnie

P Gincel nie pójdzie do kozy. P. Gincel, znany nauczyciel krakowski, miał zasiąść na ławie oskarżonych o oszustwa wyborcze. Ponieważ jednak miał poważnych kompanionów, którzy jako hieny są dla p. Lea niezbędni przy wszystkich wyborach, więc p. Leo postarał się we Wiedniu, iż ministerstwo sprawiedliwości (żadna sprawiedliwość) kazało sobie przedłożyć wszystkie akta dotyczące tej sprawy, co jest wstępem do zupełnego umorzenia. P. Leo mógł tego dokonać tylko za zgodą p. Daszyńskiego, bo socyaliści są tak potężną partyą w parlamencie, iż mogli akt łaski p. Lea łatwo udaremnić. W tem sens: furda praca, uczciwość, zasługi, wybory grunt!

Z Jarosławia donoszą, iż tamt inspektor szkolny p. Szumski, zanieczyścił bardzo powiat siłami niekwalifikowanemi, jakkolwiek obecnie wiele sił ukwalifikowanych nie może się doczekać otrzymania posad tymczasowych. A jak takie siły uczą, o tem już lepiej nie pisać. P. Szumski stawia przy wizytacyi szkół, zwłaszcza jednoklasowych, prowadzonych przez niemiłe mu osoby, zbyt wygórowane żądania. To zmusza nauczycielstwo do nadmiernych wymagań od dziatwy i używania w tym celu nie zawsze pedagogicznych środków, a konsekwencye tego są nieraz przykre n. p. wypoliczkowanie nauczycielki przez ucznia z III. stopnia (w Hawł.) itp. P. Dembowski wychwalał p Szumskiego, jako genialnego inspektora — oto są skutki niezasłużonej chwalby.

Kongres esperantystów w Krakowie. Wszechświatowy kongres esperantystów, odbędzie się w Krakowie w dniach 11—18 sierpnia b. r. Weźmie w nim udział przeszło 2000 cudzoziemców, reprezentujących kilkadziesiąt różnych narodowości. Ruch esperancki krzewi się przeważnie wśród warstw wykształconych, zatem ci goście stanowić będą niejako elitę swoich społeczeństw. W głównych zarysach ustalony już został program całotygodniowych obrad. Przez cały czas trwania kongresu będzie otwarta wystawa, uzmysławiająca rozwój tego języka w ciągu lat 25. W programie znajduje się oczywiście także zwiedzanie zabytków Krakowa, jego muzeów i wystaw, kopalni w Wieliczce, Tatr, Pienin i t. d. W Pałacu Sztuki urządzona będzie wielka wystawa współczesnej sztuki polskiej, umyślnie dla zaznajomienia z nią cudzoziemców, na Wiśle pod Wawelem prześliczna uroczystość wianków — zaprodukuje się pieśń polska. Na wspaniałym Rynku przedstawi się niezrównanie malownicze „wesele krakowskie", jak przed trzydziestu laty za pobytu cesarza Franciszka Józefa itd. Kraków uczy się żwawo po esperancku, aby sprostać praktycznemu zadaniu przyjęcia tylu obcych gości; a język ten rozlegnie się także w teatrze miejskim, gdzie będzie dany „Mazepa", co więcej: w kościele ks. biskup Bandurski wygłosi w murach starej świątyni Maryackiej w tym sztucznym języku kazanie do uczestników kongresu. Kongres krakowski budzi żywe sympatye dlatego, że stawia nas w rzadkiej roli gospodarzy wobec cywilizowanego zachodu, że stwarza sposobność zapoznania zachodu z naszem życiem kulturalnem, że jest wyrazem ruchu, którzy ludzi różnych plemion jednoczy, że wśród szału nacyonalistycznego naszych czasów usiłuje wnieść do życia powszechnego idealną nutę braterstwa

Zielniczek lekarski, czyli abecadłowy spis chorób z podaniem odpowiednich środków roślinnych — z 12 kolorowemi tablicami, wyobrażającemi 125 roślin lekarskich. Nakład „Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr 27). Cena z przesyłką: 1 60 M = 1 90 K = 0·80 kop. Zawiera mnóstwo praktycznie uporządkowanych wiadomości przeważnie o naszych ziołach krajowych Umiejętne zestawienie zyskało jeszcze przez udatne kolorowe podobizny opisanych roślin. Metodą poglądową może każdy, przy dobrej woli, rozpoznać w naturze opisane i wyobrażone zioła, zawrzeć niejako przyjaźń z dobroczynnymi przedstawicielami cudów przyrody. Podręcznika, tak jasno i dokładnie odpowiadającego wielustronnym potrzebom i taniego nie było dotąd w naszem piśmiennictwie Powinnoby się znajdować w każdej rodzinie!

Kanonizacya inspektora szkolnego. Nieboszczyk Kościński, inspektor szkolny w Dobromilu, który dopiero przed miesiącem opuścił doczesne pielesze, nie przypuszczał zapewne, aby jego kanonizacya nastąpiła już w sam dzień pogrzebu. A jednak jest to faktem. Kanonizacyę ogłosił jakiś księżyna z powiatu dobromilskiego w czasie mowy pogrzebowej, następującym zwrotem: „Nie módlcie się za nim, on was nych modlitw nie potrzebuje, módlcie się raczej do niego, bo on jest świętym"... Wielki to zaiste splendor, nie tylko dla rodziny nieboszczyka i dla powiatowych kacyków szkolnych, lecz także dla p. Dembowskiego i Bobrzyńskiego, iż doczekali się uznania samego nieba dla swojego kursu. Ś. p. Kościński został świętym w myśl zasady: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie", odznaczał się bowiem za życia duchowem ubóstwem, traktowaniem nauczycieli per „ty", jak parobków, popieraniem lizuniów, obsadzaniem okręgu pokrewieństwem bliższego i dalszego rzędu bez zawodowej kwalifikacyi, której zdobycie dopiero później mu ułatwiał, naciąganiem podwładnych na pożyczki, spłacane na dolinie Jozefata i t. d. Paszalik ś p. Kościńskiego należał do najgorszych w całym kraju. Lecz to są właśnie zalety, do kanonizacyi p. Kościńskiego. Brakuje jeszcze pielgrzymek do jego grobu, urządzanych pod patronatem p. Dembowskiego, lecz spodziewamy się, że i te niedługo nastąpią Aby zaś powiększyć liczbę „cudów" radziny radzie szkolnej krajowej, by zarządziła gruntowną rewizyę wszystkich funduszów szkolnych, z którymi stykał się „święty" Kościński. Mamy nadzieję, że po „świętym" inspektorze nie znajdzie kasowych nieprawidłowości, a to będzie rzeczywiście cud największy, który o jego kanonizacyi bezwarunkowo powinien rozstrzygnąć...

Od redakcyi. W niniejszym numerze kończymy pierwszą część rozprawy z „Pionierami galicyjskiego nauczycielstwa", wychwalanymi w bezwstydny sposób w „Pamiątce Wiecowej" i paru zblokowanych pismach. Niebawem ogłosimy oryginalne listy ś p. Kisielewskiego, wyjaśniające jego stosunek do „pioniera" Gutowskiego i inne ciekawe dokumenty. W ten sposób będzie sprawa „pionierów" nauczycielstwa wszechstronnie opracowaną.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (5.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.